

## Stanisław Filipowicz: Alexis de Tocqueville. Heretycy nowoczesności

Demokrację, odnotujmy, opisuje Tocqueville, akcentując prymat wiary. Decydujące znaczenie mają – jak wyjaśnia – „wiara w opinię” i „wiara w masy”. W sposób podobny spoglądał na demokrację Max Weber – pisze Stanisław Filipowicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tocqueville i wyzwania demokracji”.

Tocqueville należy, obok Maxa Webera (o którym kilka słów niżej), do grona wielkich heretyków nowoczesności. Heretycy negują boski majestat rozumu, nie wierzą w jego najwyższe powołanie, nie oczekują z nadzieją na przeistoczenie związane z racjonalnym objawieniem prawdy. Uważają, że *logos* nowoczesności jest skażony, niespójny – że nie ma w nim żadnej definitywnej prawdy. Nie może zatem stać się źródłem światła, które skieruje historię na nowe tory. Ich odczucie nowoczesności jest zabarwione tragizmem. Spodziewają się, że zaciąży nad nią *fatum* niespełnionych nadziei.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.  
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Ognisko wiary płonie wokół Hegła, który odsłaniając tragiczny sens sprzeczności targających historią, pozwala jednak widzieć nowoczesność jako triumf rozumu: triumf „wolnego ducha”, który,

poczynając od czasów Reformacji – o czym przekonywani jesteśmy w *Wykładach z filozofii dziejów* – rozpoznaje się coraz pełniej w swoim jestestwie.

Tocqueville nie próbował stanąć przy ołtarzu rozumu. Kultywuje wątpliwości, wahania, przedstawia obraz, który wywoływać musi rozterki. Wielki sceptyk nie stał się nigdy apostołem nowoczesności, nie próbował też w nas wzbudzić zamiłowania do demokracji. Za co go zatem tak bardzo cenimy?

Dwutomowa rozprawa Tocqueville'a *O demokracji w Ameryce* to dzieło, które podważy *credo* Oświecenia i postawi wielki znak zapytania. Porównajmy linię Jürgena Habermasa, zakorzenioną gdzieś głęboko w filozofii Hegla, i linię Tocqueville'a. Habermas ukazuje narodziny opinii publicznej jako triumf oświecenia, przypisuje jej rolę najwyższego trybunału prawdy. Tocqueville dostrzega w niej piętno konformizmu i bezmyślności. Według Tocqueville'a władza opinii publicznej przekreśla wolność myślenia:

W Stanach Zjednoczonych – tłumaczy – większość bierze na siebie trud dostarczania każdemu obywatelowi gotowych opinii, a zatem zwalnia go z obowiązku poszukiwania własnych.

Habermas zmierza w stronę utopii rozumu komunikacyjnego, która dziś – gdy z takim zaangażowaniem, charakteryzując demokratyczną politykę, mówimy w wojnach plemion – wydaje się już tylko rozczulającą ramotą, Tocqueville'a wciąż warto czytać, aby lepiej zrozumieć zawiłości, które objawiła nam epoka demokracji.

No dobrze, dlaczego więc warto czytać Tocqueville'a? Nasz protagonista jest odkrywcą i prekursorem. Jego amerykańska podróż miała charakter ekscytującej przygody etnograficznej. Francuski arystokrata przybywa do miejsc nieznanych – ma przed oczami świat, który stworzyło egzotyczne „plemię” demokratów. Bada jego obyczaje, obrzędy i przekonania, przesady i artykuły wiary. Różnice dzielące Stary i Nowy Świat uczyniły zeń bardzo przenikliwego obserwatora – być może najwybitniejszego antropologa demokracji i nowoczesności.

Tocqueville widzi wiele. Z łatwością demaskuje złudzenia, które zrodziło Oświecenie. Widzi przede wszystkim konflikt wolności i równości, który zaciąży na losach nowoczesności, powodując jej tragiczne rozdzielenie. Świetnie wie, że rządy rozumu nie usuną sprzeczności i ludzie nie będą szczęśliwi. Wytchnienie (choć nie wybawienie) przyniesie – jak przewiduje – bezwiedna rezygnacja, prowadząca w stronę „łagodnego despotyzmu”. Nadziei nie traci oczywiście do końca – zakłada, że demokrację uda się być może „wychować”, ale jednocześnie ostrzega: „prąd znosi nas ku otchłani”.

Tocqueville burzy więc oświeceniowe sanktuaria, uważa, że wolność jest iluzją. Wolność słowa zostaje w demokracji stłumiona przez mechanizmy serwilistycznej adaptacji. „Spośród wszystkich znanych mi krajów – zauważy – w Ameryce jest najmniej intelektualnej swobody i faktycznej wolności wypowiedzania się”. Decydującą rolę odgrywa pochlebność. Władzę „ludu” – podkreśla – „rani najlżejszy zarzut”. Jedną z cech znamienych demokracji stanie się myślenie panegiryczne.

Demokrację, odnotujemy, opisuje Tocqueville, akcentując prymat wiary. Decydujące znaczenie mają – jak wyjaśnia – „wiara w opinię” i „wiara w masy”. W sposób podobny spoglądał na demokrację Max Weber. Autor *Gospodarki i społeczeństwa* z wielką rezerwą traktuje przesłanie Oświecenia, nie wierzy w powołanie rozumu i dobrodziejstwa iluminacji. Demokratyczne praktyki, oddające władzę nowym „cezarom”, nie są – jak napisze – żadnym zwykłym „głosowaniem” czy „wyborem”, dochodzi w nich do głosu swoiste „wyznanie wiary”.

*Demokratyczne praktyki,  
oddające władzę nowym  
„cezarom”, nie są żadnym  
zwykłym „wyborem”,  
dochodzi w nich do głosu  
swoiste „wyznanie wiary”*

Webera i Tocqueville’a łączą zresztą nie tylko podobne obserwacje dotyczące prominentnej roli pierwiastków wiary. Także Max Weber odbył (w 1904 r.) swą

wielką amerykańską podróż, jej trasa bardzo przypomina trasę podróży Tocqueville’a. Obaj obserwatorzy amerykańskich realiów zauważają podobne rzeczy. Obu łączy wyczucie napięć i paradoksów. Weber ogląda Południe, które dotknęła tragedia wojny domowej. Widzi Amerykę, w której pobożny purytanin zmienił się w bezkompromisowego jankesa, oddającego cześć bóstwom mamony. Dostrzega tragizm, pomieszanie i szaleństwo ludzkich ambicji. Na Południu nadal można odczuć bardzo bezpośrednio tchnienie wiary, wielką siłę religii. Ale wszędzie można też ujrzeć paradoksy. Żelazna klatka rozumu nie stała się więc wcale – jak się okazuje – świątynią harmonii i zgody. Jest raczej przestrzenią tragicznych napięć, przestrzenią ludzkiej ambiwalencji.

Weber podąża śladami Tocqueville'a, widzimy to nie tylko na mapie. Mamy do czynienia z umysłami symetrycznymi. Obaj obserwatorzy amerykańskiej rzeczywistości widzą, że oświeceniowe nadzieje dotyczące aliansu rozumu i wolności załamały się, że nowoczesność, afirmując władzę rozumu, zrodziła – o paradoksie – nowe formy zniewolenia: władza rozumu przemawia językiem przymusu. Biurokratyczna machina efektywności, narzucając jarzmo procedur (dostrzega to już Tocqueville, analizując działania amerykańskich instytucji), rozsnuwa nić zdyscyplinowania. Społeczeństwo nowoczesne, jak to będzie wyjaśniał Michel Foucault, ukonstytuuje się jako „społeczeństwo dyscyplinarne”. Władza zapowiadająca emancypację – doświadczamy tego dziś sami – przekształca się w „biowładzę”, która skupia uwagę na zarządzaniu losami populacji, tworząc nowe formy przymusu. Retoryka wolności jest więc jedynie kurtyną przesłaniającą napór przymusu, liberalizm karmi nas iluzją wolności. To nam właśnie mówią heretycy nowoczesności!

Studiujemy ich poglądy. Patrząc na świat oczami Tocqueville'a, wychodzimy poza ramy Schumpeterowskiej ortodoksji. Przestajemy powtarzać, że demokracja to jedynie „metoda polityczna”, a więc pewien „typ rozwiązania instytucjonalnego służącego dochodzeniu do politycznych decyzji”. Mechanizm umożliwiający powoływanie w drodze wyborów tych, którzy mają je podejmować (*Kapitalizm, socjalizm, demokracja*).

Z Schumpeterem jest oczywiście wygodnie – widzimy schemat. Nasze ułomne, bardzo powierzchowne rozumienie demokracji utrwalane jest dziś w obrzędach komentatorskich; w demokracji sondażowej stały się one autentyczną formułą liturgii. System wiedzy eksperckiej jest w

istocie wielką machiną recyklingową, łączącą badania opinii, traktowane jako nowa płaszczyzna objawienia, z niekończącym się festiwalem plotki. Umysłowość buchalterów rywalizuje – bądź też zawiera sojusze – z umysłowością plotkarską.

*Powoli zapominamy,  
że demos to jednak ludzie.  
Tocqueville starał się nam  
uprzytomnić, jak bardzo  
pogmatwane mogą być  
ścieżki, którymi kroczą*

Obrzędy w  
demokratycznym  
kościelnie iluzji mogą  
zachwycać  
oczywiście tylko  
tych, którzy nigdy  
nie studiowali  
Tocqueville’a.

Procenty, tabele,

statystyki. Powoli zapominamy, że *demos* to jednak ludzie. Tocqueville starał się nam uprzytomnić, jak bardzo pogmatwane mogą być ścieżki, którymi kroczą. Nie posługiwał się sondażami, nie pokazywał tabel, a jednak miał coś do powiedzenia. Dziwne, zaiste. Próbował skierować naszą uwagę na tory namysłu, który uchroniłby nas przed naiwnym samozadowoleniem. Ostatecznie przecież w strukturach demokratycznej władzy ukrywa się groźna pułapka – rządy większości. Przejście od arytmetyki do sądów legitymizujących definitywnie władzę większości uważał Tocqueville za wielkie nieszczęście, za *fatum* demokracji. Nie zgadzał się, by z liczb mogło wyrastać bezpośrednio „moralne panowanie większości”. Otwarcie deklarował: „Maksymę, która głosi, że większość ma prawo czynić w sferze rządzenia krajem wszystko, co zechce, uważam za bezbożną i godną pogardy”. Stąd – być może pod wpływem Tocqueville’a – wybitny amerykański politolog Robert Dahl charakteryzował demokrację jako „rządy wielu

mniejszości”. W dobie populistycznego „wzmocnienia”, oznaczającego gloryfikację abstrakcyjnie rozumianej władzy „suwerena”, ten pogląd oczywiście stracił znaczenie.

Czego ostatecznie uczy nas Tocqueville? Nie zajmuje się bynajmniej czarnowidztwem, ponurą katechezą beznadziejności i porzuconych nadziei. Nie, po prostu ostrzega. Pozwala nam dotrzeć na krawędzie naszego doświadczenia. Ostrzeżenie jest ważne – na horyzoncie ustroju wolności nieustannie majaczy widmo despotyzmu. Uważany czytelnik Tocqueville’a, węgierski pisarz Sándor Márai, odnosząc się do poglądów naszego protagonisty-heretyka, podkreśla: „Dwa pryncypia – 1. większość ma zawsze rację i 2. sukces usprawiedliwia wszystko – uważa za niebezpieczne, ponieważ pierwsze ogłupia, a drugie korumpuje”. (*Dziennik 1957–1966*). Czy właśnie dlatego „prąd znosi nas ku otchłani”?



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego